ŁOWIEC POLSKI

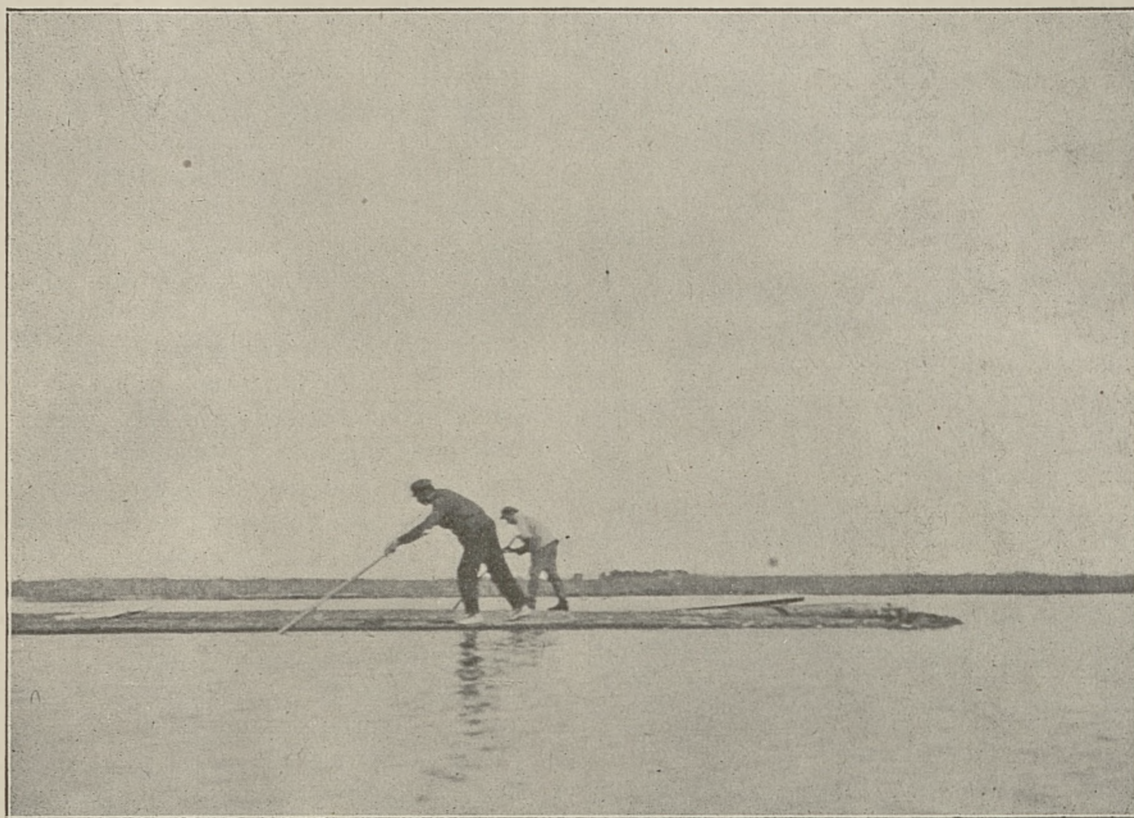


Fot. Zygmunt Metzig, Poznań.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 25 (579). 21 CZERWCA 1930 R.



Flisacy na Jasiołdzie. Fot. Jan Bończa Markowski.

NIEZBĘDNE WARUNKI RACJONALNEJ GOSPODARKI ŁOWIECKIEJ.

Obszary myśliwskie, stanowiące grunty i lasy większej posiadłości ziemskiej lub też grunty wiejskie, które nowe prawo łowieckie określa jako oddzielne, bądź wspólne obwody łowieckie, nie wszystkie są administrowane według zasad racjonalnej gogospodarki myśliwskiej i nie wszystkie otoczone są dostateczną opieką i nadzorem ze strony nietylko władz administracyjnych, ale także i właścicieli lub dzierżawców tych obwodów.

Zwłaszcza mam na myśli obszary łowieckie, dzierżawione przez różne towarzystwa i kółka myśliwskie.

Aczkolwiek te towarzystwa w wielkiej mierze przyczyniają się do walki z kłusownictwem, w szczególności te, które skupiają w swem środowisku często elementy o różnych pojęciach myśliwskich, ująwszy je w rygory statutów i regulaminów, to jednakże pod względem gospodarki i opieki nad zwierzyną i swymi obwodami łowieckiemi, towarzystwa te nic prawie nie czynią.

Bardzo niewiele towarzystw posiada straż łowiecka albo jakibądź dozór stały lub doraźny. Często działalność ich polega na wydzierżawieniu terenu myśliwskiego i odbyciu szeregu polowań, w większym lub mniejszym stopniu stosując zasady racjonalnego myślistwa, a po mniej udatnem polowaniu ubolewa się, że mało zwierzyny padło na pokocie. Nawet nie zawsze znajduje się rzeczywistą przyczynę złego zwierzostanu, wskazując najczęściej na kłusownictwo i wnykarstwo, które istotnie są najczęstszą przyczyną znacznego ubytku zwierzyny pozostawionej bez opieki.

Lecz są i inni wrogowie zwierzyny, mianowicie: drapieżniki, niepomyślna aura, t. j. surowa zima z częstemi gołoledziami lub słotna wiosna i wynikające stąd, epidemje i choroby zwierzyny.

Walka z drapieżnikami, wałęsającymi się psami, t. zw. „skowyrkami" i domowymi kotami, które również tępią dużo zwierzyny, musi być prowadzona na racjonalnie zagospodarowanych obwodach. Należy też prowadzić obserwację pod względem zdrowotnym, odstrzeliwując sztuki chore i podając w koniecznych wypadkach odpowiednią karmę, urządzając paśniki, lizawki słone i t. p.

Nie jest również popularyzowana nowa ustawa łowiecka i wielu myśliwych dokładnie jej nie zna, nie mówiąc już o szerszym ogóle, szczególniej w sferach wiejskich. Sądzę, że towarzystwa winny poczynić pewne kroki na tem polu przez odpowiednią progagandę, organizując konferencje, zamieszczając ogło szenia, plakaty i t. p.

Należy wytworzyć vox populi i zjednać szerszy ogół dla swych haseł.

Ustawa łowiecka daje duże prerogatywy w walce z kłusownictwem, ale o tem bardzo mało kto wie. Mniemam, że celowem byłoby i zaleciłbym towa-

rzystwom i osobom, które będą zainteresowane moimi projektami, urządzenie odpowiednich znaków w formie tablic, które umieszczone byłyby w obrębie obwodów myśliwskich na widocznych miejscach. Taka tablica z blachy lub drzewa, z napisem farbą olejną, umieszczona na odpowiednim słupie lub na ścianie domostwa sołtysa, czy wójta, byłaby tym widocznym symbolem prawa łowieckiego.

Napis głosiłby, np. „Obwód łowiecki wsi (majątku)......., obszar ..... ha, dzierżawa (własność) Towarzystwa Myśliwskiego .... (majątku). Kłusownictwo i wnykarstwo karane jest grzywną do ..... zł. i więzieniem do ..... tygodni. Za ujawnienie lub wskazanie kłusownika Towarzystwo...... (Administracja) wypłaci ..... zł. nagrody". Napis mógłby być odpowiednio dostosowany do miejscowych warunków. Koszt takiej tablicy byłby niewielki, a znaczenie moralne duże. Celowem byłoby też perjodyczne rozmieszczanie we wsiach i miasteczkach na widocznych miejscach, plakatów drukowanych w formie barwnych reklam, które głosiłyby o ochronie zwierzyny, jej hodowli i karach za wykroczenia przeciwko prawu łowieckiemu.

Zmierzam ku temu, aby wytworzyć to przekonanie, że bez stałego kontaktu z obszarami myśliwkimi i stałego doozru, racjonalnej gospodarki prowadzić nie można, że towarzystwa, które mają w swych statutach hasło racjonalnego łowiectwa i hodowli, nieodzownie powinny zdobyć się na utrzymanie własnej straży łowieckiej, odpowiednio wykwalifikowanej do swych obowiązków.

Spotykałem się ze zdaniem, że na utrzymanie stałej straży łowieckiej potrzeba dość pokaźnych wydatków, na które nie pozwala stan funduszów wielu towarzystw. Ale rozwiązanie tej sprawy nie jest trudne, trzeba tylko trochę dobrej woli i handlowej kalkulacji. Wydatek na straż łowiecką już po roku lub najdalej po dwuch latach z procentem pokryją rezultaty polowań. W pierwszym roku należałoby znaleźć pokrycie przez zaciągnięcie pożyczki lub jednorazową składkę członków, lecz w następnych latach z dobrze administrowanych i ochranianych terenów część zwierzyny znacznie rozmnożonej, można byłoby sprzedawać i z tych sum pokrywać pensje straży łowieckiej. Przysłowie: „dla chcącego, nic trudnego" jest tu bardzo aktualne.

Należy też dążyć do wytworzenia jaknajobszerniejszych obwodów przez grupowanie swych terenów, łącząc sąsiadujące z sobą wioski. Taki system ułatwiłby znacznie gospodarkę i dozór. Jednak potrzebna jest tu dobra wola dzierżawców obwodów łowieckich, którzy winni wchodzić z sobą w porozumienie, ustalając sferę wpływów i pozbywając się niezdrowej często konkurencji w zdobywaniu terenów myśliwskich.

W myślistwie idą nowe prądy i hasła, i postać myśliwego - hodowcy wybija się na pierwszy plan.

Atawistyczne dążenia do tępienia zwierzyny są pomyślnie zwalczane przez szczytne zasady racjonalnego łowiectwa i hodowli, a zatem działalność towarzystw myśliwskich powinna polegać nietylko na urządzaniu polowań, jak dotychczas przeważnie to się dzieje.

FELIKS POPŁAWSKI,
delegat na powiat Łowicki.

Łowicz.



ŁOWIECTWO PRZED STU LATY.

Myśliwi polscy, znający literaturę rosyjską, zarówno łowiecką, jak i niełowiecką (mówię tu o literaturze przedwojennej) musieli być, podobnie, jak ja, zaskoczeni szczupłością ramek, w które autorowie rosyjscy zamykali swe wzruszenia myśliwskie. Wszak Rosja — dzisiejsza i wczorajsza — jest i była olbrzymim obszarem lasów pełnych wszelakiego zwierza. Zdawałoby się więc, że właśnie w Rosji musiało zakwitnąć piśmiennictwo łowieckie, opiewające wielkie łowy na niedźwiedzie, łosie, rysie, rosomaki i wilki... Że potężne talenty mistrzów pióra, będących jednocześnie myśliwymi (Turgieniew, Tołstoj) musiały właśnie w dziedzinie łowiectwa zajaśnieć wielkim, niegasnącym blaskiem... Że łowy na grubego zwierza północnego, będące dla nas polaków czemś równie egzotycznem, jak łowy „w cesarstwie Menelika", właśnie w literaturze rosyjskiej znajdą karty niezapomniane i wiecznie żywe...

Nic podobnego. Gdy Mickiewicz, będący według własnego świadectwa, „błahym strzelcem", przekładającym łowy na marzenie nad łowy na zwierzynę, pozostawił nam jednak nieśmiertelny opis obławy na niedźwiedzia, zakończonej wspaniałą grą Wojskiego, — Puszkin ledwie raczy wspomnieć w „Eugenjuszu Oneginie" o „szczuciu szaraków", jako o zajęciu, bądź co bądź urozmaicającem nudę dni jesiennych na wsi. Gdy Weyssenhoff tworzy całą epopeję łowiecką, nazwaną skromnie „cyklem myśliwskim", gdy Sien-

kiewicz, prócz nawskroś myśliwskich „Listów z Afryki", daje prześliczny opis łowów na żubry, tury, niedźwiedzie i bobry — co robią autorowie rosyjscy?... Turgienjew przechodzi do historji myślistwa dzięki nastrojowemu opowiadaniu o ciągu słonek, i opisuje w swych „Zapiskach" wyłącznie polowanie na zwierzynę drobną... Tołstoj pisze o kszykach, dubeltach i słonkach (Anna Karenina) i tylko raz jeden opowiada o półsportowem polowaniu na wilki z chartami (Wojna i pokój).. Aksakow...

Właśnie o nim chcę kilka słów napisać, zastrzegając odrazu na wstępie, że mówiąc o pisarzach rosyjskich, mam na myśli koryfeuszów literatury w rodzaju naszego Weyssenhoffa — którzyby potrafili mocą swego talentu, zainteresować łowiectwem szersze koła społeczeństwa, niekoniecznie łowieckiego...

*
* *

Leży przedemną książka S. Aksakowa, zatytułowana „Zapiski Myśliwego" („Zapiski rużejnawo ochotnika Orenburgskoj Gubiernji"). Książka — napisana przeszło sto lat temu.

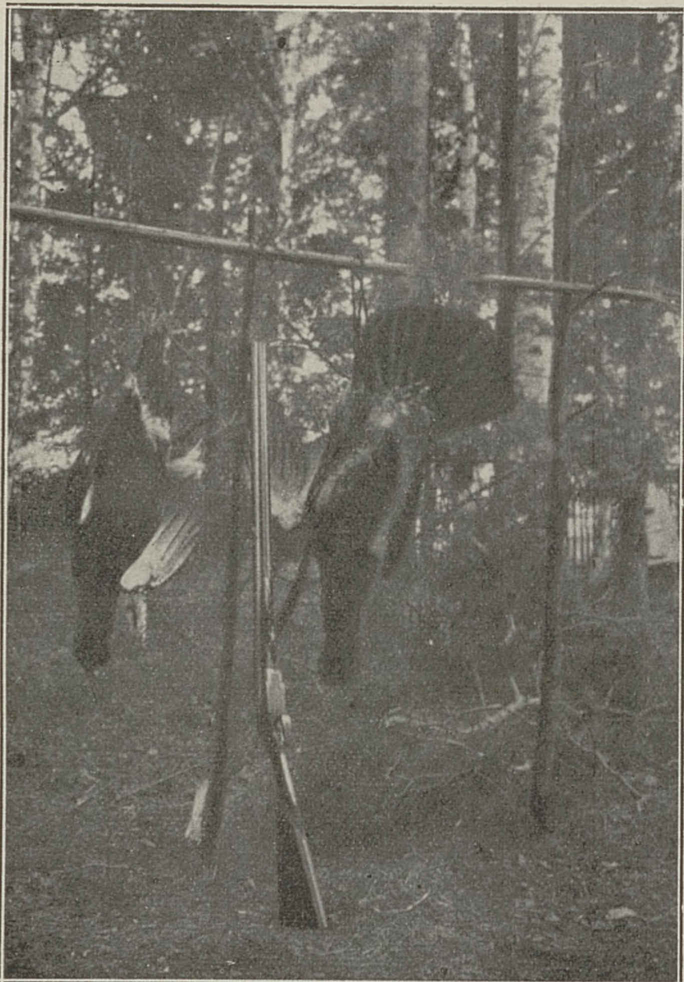
Dziwne refleksje nasuwają się współczesnemu myśliwemu przy czytaniu tej książki.

Na wstępie, w rozdziale traktującym o „technice polowania ze strzelbą", Aksakow szczerze odradza zacofanym czytelnikom używania strzelb skałkowych, gorąco agitując za fuzjami kapiszonowemi. „Wszak, — pisze on — niewypały ze strzelbami skałkowemi zdarzają się wskutek wielu przyczyn, prócz wilgoci: a) wiatr może zdmuchnąć iskry w stronę, b) krzemień straci ostrość lub skruszy się, c) krzesiwo odhartuje się i nie wykrzesze dużych iskier, d) wreszcie — gdy wszystko powyższe jest w porządku — niewypał może nastąpić bez żadnych napozór powodów: iskry sypną na wszystkie strony, lecz tak niefortunnie, że żadna z nich nie trafi na panewkę z prochem"...Współczesny myśliwy zgodzi się z autorem bez sporu, że broń skałkowa musiała być w użyciu niewygodna i ambarasująca...

Po szeregu rad fachowych z dziedziny broni i balistyki, autor przechodzi do klasyfikacji zwierzyny. Wprawdzie, zdaniem autora, „do liczby zwierzyny należą nietylko ptaki, lecz i **zwierzęta,** jako to niedźwiedzie, jelenie (?), dziki, sarny i zające" — jednak w klasyfikacji swej Aksakow wymienia ze ssaków jedynie zająca, pozatem zaś wylicza wyłącznie same ptaki. O łosiu — tak pospolitym w Rosji, nie wspomina ani słowem. Zwierzynę dzieli na błotną, wodną, polną („stepową") i leśną. Zaczyna od kszyka, „uznając jego wyższość nad dubeltem i bekasikiem, wskutek szybkości lotu i trudności zdobycia". O kszyku rozpisuje się na 8-u stronicach. O cietrzewiu — na 20-u! Słonce i zającom poświęca po 13 stron. Nawet o drozdach pisze aż na 6 stronicach.

Zające dzieli na szaraki, bielaki i „tumaki". Ten ostatni gatunek jest, zdaniem jego, wynikiem krzyżowania szaraka z bielakiem... „Polowanie, zwłaszcza na bielaki, zaczyna się na wiosnę"... Miły Boże, pomyśli myśliwy współczesny, dobreż to były czasy, gdy rozległość terenów, obfitość zwierza, no i — szczupłość liczby myśliwych zastępowały z powodzeniem ustawę łowiecką i wszelkie terminy ochronne!...

„Strzela się też do zajęcy — pisze dalej Aksakow — wiosną, w końcu lata i jesienią z pod gończych". Ale autor nie należał do amatorów polowania z gańczakami: „nie lubię polowania wymagającego współudziału osób postronnych, czasem zgoła nie-myśliwych i muszę się przyznać, że nie lubię ani gończych, ani chartów"... Natomiast Aksakow zachwala polowanie na zające z obchodu (otropienia) oraz „na uzierku", co w przekładzie polskim oznacza mniej więcej „na upatrzonego". Ten ostatni rodzaj łowów dotyczy tylko bielaków i polega na wypatrzeniu białego zająca — wczesną wiosną lub późną jesienią — na tle czarnej ziemi. Autor wspomina, iż „na uzierku" zabił pewnego dnia 24 zające! Miły Boże! — westchnie znów współczesny myśliwy...



Jednego ranka w Hrycowie: Skrzekot i głuszec.
Fot. B. Świętorzecki.

Ciekawy jest stosunek Aksakowa do polowania na głuszce. Ciekawy — zwłaszcza dla myśliwego polskiego, który, jak wiadomo, gotów jest raczej zrezygnować z zaproszenia na tygrysy, niż z dobrego tokowiska głuszcowego. O głuszcu Aksakow pisze na 2 i pół stronicach, t. j. cztery razy mniej niż o kszyku i dziesięć razy mniej niż o cietrzewiu. „Miano głuszca — mówi autor — dano mu nie dlatego, że jest głuchy, lecz dlatego, że przebywa w miejscach głuchych..." „W młodości swej—pisze dalej — stykałem się ze starymi myśliwymi, którzy sądzili, że głuszce są głuche, — opierając się na tem, że się nie boją hałasu, zwłaszcza, gdy tokują... Opinja taka jest

błędna. Po pierwsze — ptaki wogóle mało boją się hałasu, o ile nie widzą przedmiotu wydającego ten hałas; po drugie i cietrzew tokujący i głuszec nietylko nic nie słyszy, lecz i nic nie widzi..." „Wczesną wiosną można podejść do tokującego głuszca nietylko z za drzewa, lecz nawet na otwartem miejscu, bacząc tylko, by iść wtedy, gdy tokuje, i momentalnie zatrzymać się, gdy zamilknie. Przez cały czas, gdy głuszec nie tokuje, myśliwy musi stać nieruchomo, jak posąg. Lecz gdy tylko kogut **zabełkoce** — można iść śmiało naprzód..."

Słowa powyższe każą przypuszczać, że Aksakow nietylko nie studjował dość skomplikowanej pieśni głuszca, lecz że wogóle tokującego głuszca nigdy nie słyszał. O wiosennem polowaniu na głuszce nic nie wspomina, po za kilku powyższemi słowami, i opisuje wyłącznie polowanie z podejścia — jesienią i zimą.

Najcięższy głuszec, którego zabił Aksakow, ważył 12 i pół funtów rosyjskich. Natomiast opowiadano mu, że ktoś zabił głuszca pod Petersburgiem, wagi 17 funtów! Należy przypuszczać, że nietylko ów myśliwy petersburski zełgał, lecz że i autor niedokładnie zważył swego głuszca, jak wiadomo bowiem, nasze głuszce białoruskie dochodzą w nadzwyczajnych wypadkach do wagi 13 funtów, zaś głuszce północnorosyjskie są naogół znacznie mniejsze i lżejsze od naszych.

Zajmujący jest pogląd Aksakowa na łowiectwo w ogólności. „Nie wiem, kogo mam nazwać prawdziwym myśliwym... czy tego, kto polując przeważnie na ptactwo błotne i słonki, ledwie zaszczyca strzałami strepeta, kuropatwę i młodego cietrzewia, i spogląda z pogardą na pozostałą zwierzynę, **zwłaszcza grubą,** czy też tego, kto zależnie od pory roku ugania się za wszystkimi gatunkami zwierzyny: błotnej, wodnej, polnej i leśnej, nie zważając na trudy i nawet upatrując zadowolenie w przezwyciężaniu tych trudów... Powiem, że należałem zawsze do tej drugiej kategorji myśliwych..."

Jak na myśliwego rosyjskiego — wyznanie powyższe jest nader znamienne, gdyż dźwięczy w niem coś niby zapowiedź współczesnego pojęcia o prawdziwem łowiectwie. Jednak po przeczytaniu „Zapisek" Aksakowa odnosi się wrażenie, że autor należał właśnie do pierwszej kategorji — półmyśliwych i półsportowców, miłujących nadewszystko polowanie z wyżłem na ptactwo drobne.

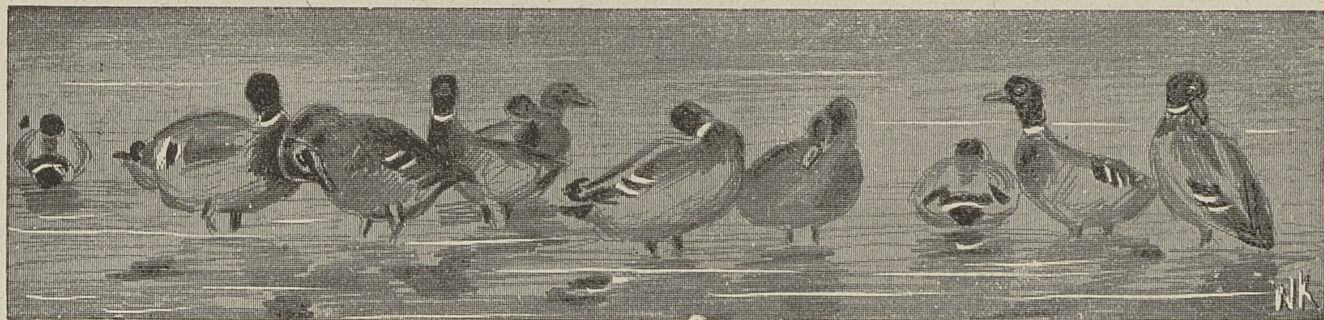
* * *

Po studjach nad łowiecką literaturą rosyjską, zrobiłem pewne — nieco pośpieszne uogólnienie. Mianowicie wysnułem wniosek, że myśliwy rosyjski — w przeciwieństwie do myśliwego polaka — jest przedewszystkiem sportowcem, dla którego włóczęga po łąkach z wyżłem, nastręczająca okazje do trudnych strzałów, jest alfą i omegą łowiectwa. Stąd — niechęć rosjanina do grubego zwierza, stąd ukoronowanie kszyka jako najprzedniejszej zwierzyny... Pewien starszy i doświadczony myśliwy podważył moją tezę:

— Nie zapominaj, że Aksakow i Turgieniew polowali niemal przed stu laty, a w owych czasach myślistwo nietylko rosyjskie, lecz i polskie polegało właśnie na polowaniu na drobne ptactwo. Wszak już Mickiewicz przez usta Wojskiego narzekał na upadek wielkich łowów, mówiąc o strzelbach, hańbionych sypaniem cienkiego śrutu... Ojciec mój, myśliwy zapalony, życie całe niemal strawił na uganianiu się za kszykami i dubeltami, i tylko na schyłku żywota zainteresował się niedźwiedziami i łosiami, których wtedy w lasach naszych było bez liku. Również dopero pod konec życia poznał i polubił toki głuszcowe...

Może myśliwy ten miał słuszność. Sądzę, że bardzo się przysłuży sprawie łowieckiej ten, kto zbada, w jaki sposób łowiectwo nasze — spadłszy ze średniowiecznego przepychu wielkich łowów do poziomu szczucia szaraków i strzelania kszyków, znów w dobie dzisiejszej stara się nawrócić do dawnej świetności. Oby nie zapóźno.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



ŁOWIECTWO A LASY PAŃSTWOWE.

(Zob. Nr. 24).

Zamiłowanie do łowiectwa a leśnictwo.

Niektórzy twierdzą, że zamiłowanie do łowiectwa, a więc i do polowań, ujemnie wpływa na czynności gospodarczo - leśne, że odrywa leśnika od jego obowiązków służbowych.

O ile polowania są bezplanowe w stosunku do ilości zwierzyny, i odbywają się bezustannie, zwłaszcza z naganką, byle nasycić swą pasję zabijania, to wówczas z takiem orzeczeniem możnaby się zgodzić. Lecz z punktu widzenia hodowcy-myśliwego, takiego ustawicznego pędzenia, zazwyczaj już martwych kniei,

nie możemy nazwać polowaniem. Byłoby to raczej — legalne kłusowanie!

Przy racjonalnem prowadzeniu łowiectwa, polowania nagankowe na drobną zwierzynę odbywają się na poszczególnych łowiskach raz w roku, lub też co drugi rok. Trwają takie łowy jeden lub kilka dni, zależnie od wielkości łowiska. Specjalne polowania na dziki i drapieżniki również zajmują zaledwie kilka dni w roku.

Nie może być zatem mowy, żeby kilkanaście dni w roku, zużytych wyłącznie na polowanie, ujemnie wpłynęło na gospodarkę leśną.

Polowania na jelenie, sarny, odbywają się zazwyczaj podczas rykowiska i rui, w pewnej porze roku, kiedy leśnik nie ma nawału pracy; również polowanie na ptactwo, z wyjątkiem „toków", przypada na okres spokojny w leśnictwie.

Natomiast nawał gorączkowej pracy przy zalesieniach — przypada na wiosnę, t. j. na czas ochrony dla zwierzyny, z wyjątkiem nielicznych ptaków, a więc wówczas leśnik jest wolny od polowań.

Pozatem są i inne czynności łowiecko - hodowlane: karmienie zwierzyny, urządzanie paśników, wodopojów, lizawek, poletek i t. p. Te czynności zazwyczaj z łatwością wykonywa leśnik przy pomocy drugich lub sam, zależnie od powierzonych mu funkcyj. Jednym z najważniejszych czynników łowiectwa, decydującym o jego rozwoju, jest ochrona, która niemniejszą rolę odgrywa również i w leśnictwie, a więc nie może ujemnie wpłynąć, a tylko dodatnio, na leśnictwo.

Jednakże mówiąc o ochronie, muszę tu zaznaczyć, że nie zawsze z dobrym skutkiem ochrona leśno-łowiecka może być wykonana przez jedną i tę samą osobę. Nie dlatego, że czynności związane z ochroną lasu, nie pozwalają udzielić czasu i ochronie zwierzyny, lub odwrotnie. Tu tkwi przyczyna — nie w braku czasu dla poszczególnej ochrony, lecz w tem, że niekażdy przeciętny leśnik do czynności, związanych z łowiectwem i jej ochroną, się nadaje. Na mocy wieloletniej praktyki zaznaczam: „że każdy dobry strzelec - hodowca może być również i dobrym dozorcą leśnym, lecz nie każdy leśnik może być dobrym strzelcem - hodowcą".

To samo porównanie możemy zastosować **do urzędników leśnych** służby zewnętrznej, z tą jednak różnicą, że następstwa w tym wypadku będą zawsze o stokroć gorsze. Najlepsze poczynania i chęci podwładnych, dobrych hodowców zwierzyny, mogą być zniweczone przez lekceważenie przełożonego, które jest skutkiem niedostatecznie poważnego traktowania łowiectwa i braku odpowiedniego wyszkolenia.

Leśnik, miłujący las i łowiectwo, będący **myśliwym - hodowcą,** a nietylko strzelcem, zawsze będzie dążył do lasu, do tej ukochanej kniei, nie licząc się ani z pogodą, ani z dniem świątecznym, ani też z porą dnia. Tylko zamiłowany leśnik o świcie już jest w kniei, a po skończonej pracy przy robotach leśnych, nie śpieszy do domu. Pozostanie w lesie, by zbadać swój zwierzostan lub dostrzec ich wrogów, i tylko gdy zmrok zapada, opuszcza knieję. W tym właśnie czasie, pod wieczór, wszystko, co żyje, wychodzi ze swych dziennych kryjówek, a rychło rano do nich powraca, i jest godne jego obserwacji. W tym to też przeważnie czasie kłusownicy czyhają na upatrzoną swą zdobycz, zakładają wnyki, żelaza, i t. p. sposobami niszczą zwierzynę.

Leśnik - myśliwy zajrzy wszędzie, nie zadowolni się tylko przejściem po drogach, linjach, a zajrzy w głąb każdego oddziału, bo wie, że w ten sposób tylko może poznać swój rewir, swoją knieję. W ten to też sposób — jako leśnik — może zauważyć złodziejstwa, zbadać stan kultur, młodników, odnaleźć halizny, nadające się do uzupełnienia, dostrzec szkodliwe owady i t. p.

Pozatem polowanie odgrywa dość wielką rolę w życiu leśnika. Wzbudza zamiłowanie do kniei, do łowiecwa; jest ono łagodzącym czynnikiem ujemnych stron leśnictwa. Sprawia bowiem wielką przyjemność, która należy mu się słusznie za poniesione trudy przy hodowli i ochronie zwierzyny. Z powyższych wywodów wynika, że zamiłowanie do łowiectwa, do polowania, wpłynąć może na zawód leśny — **tylko**



Landafors. Lisy niebieskie.
Do art. „Z hod. zwierz." na str. 505.

dodatnio. To też winno się to zamiłowanie wzbudzać w każdym leśniku i skierować na tor właściwy, który winien dążyć do rozwoju łowiectwa jako gałęzi gospodarczej, łącznie z leśnictwem, w celu zwiększenia dochodów Skarbu Państwa.

Łowiectwo wyłączone z leśnictwa.

Rozpatrzmy teraz, czy w leśnictwie pożądane jest prowadzenie łowiectwa przy oddzielnej administracji i czy można obejść się bez niej, przy obecnym personelu służby zewnętrznej.

Wogóle stworzenie dwóch organów gospodarczych w jednej dziedzinie jest niepożądane z następujących powodów:

1) znaczne zwiększenie kosztów administracji;

2) niedostateczne wykorzystanie jednostki pracy;

3) nieuniknione nieporozumienia między kierownikami poszczególnych działów, wskutek niedostatecznego uświadomienia ze strony leśników w czynnościach gospodarczo - łowieckich;

4) każda ze stron rządzących rości pretensje do pierwszeństwa i t. p.

Z tego wynika, że tworzenie oddzielnej administracji łowieckiej — nie jest pożądane.

Przejdziemy teraz do rozwiązania drugiego zapytania, t. j. czy można obejść się bez niej przy obecnym personelu służby zewnętrznej. Przedewszystkiem musimy się zastanowić:

a) czy mamy odpowiednio fachowe siły do zorganizowania i prowadzenia racjonalnej hodowli zwierzyny, to jest, czy mamy wśród urzędników służby zewnętrznej takich ludzi, którzy administrując gospodarką leśną, mogliby być jednocześnie i administratorami łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej? a więc po za teorją powinni mieć i doświadczenie oparte na wszechstronnej praktyce;

b) następnie, czy mamy do tego rodzaju czynności odpowiednio wyszkolony personel wykonawczy?

Niestety, takich ludzi mamy bardzo mało. Są to tylko jednostki nieliczne, zwłaszcza w grupie pierwszej. To też w razie potrzeby utworzenia racjonalnej hodowli zwierzyny, **z konieczności rzeczy** musimy stwarzać oddzielną jednostkę administracyjną, lub też obrawszy odpowiedniego fachowca, poruczyć mu administrację łowiectwem, a na przenaczonym terenie do hodowli zwierzyny dobrać odpowiedni personel kierowniczy i wykonawczy.

Wobec powyższych wyjaśnień, powinno się dążyć, ażeby zespół leśników służby zewnętrznej, ażeby ta **armja** pracowników leśnych **należycie była dobraną, również i z łowiectwem, jako z wiedzą, dokładnie obznajmioną.**

II. KTO POWINIEN ZNAJDOWAĆ SIĘ W SZEREGU SŁUŻBY ZEWNĘTRZNEJ?

Analizując poprzedni rozdział, przychodzimy do przekonania, że:

1) Po za przepisami przewidzianymi prawem, kandydaci na leśników powinni być przedewszystkiem fizycznie zdrowi, posiadać dobry wzrok, słuch oraz pewną dozę odwagi, to jest mieć te dane, które są nieodzownym warunkiem należytego pełnienia obowiązków związanych ze służbą ochronną i nadzorczo-kierowniczą, co szczegółowo omówiono w rozdziale I-ym.

2) Drugim i to decydującym warunkiem sprawnego działania personelu leśnego — jest zamiłowanie, zwłaszcza w dziedzinie leśno - łowieckiej.

Nie może być dwóch zdań, że praca człowieka w zawodzie, któremu się poświęcił z zamiłowania, zawsze będzie sprężystszą i owocniejszą, od pracy wymuszonej — dla kawałka chleba. Pozatem zamiłowanie odgrywa wielką rolę w samem życiu człowieka. Jest ono czynnikiem łagodzącym ujemne strony danego zawodu, i odwrotnie, brak jego nieraz ma smutne następstwa. Praca staje się ciężarem w życiu jego.

Ileż mamy przykładów, że ludzie dopiero po ukończeniu studjów lub w połowie ich, zmieniają swój dawniej obrany zawód — na inny, jako odpowiadający więcej jego naturze, lub też ze względu na konjunktury chwilowe lub materjalne, wydające się dogodniejszemi i t. p. W rezultacie strata czasu tak drogiego w życiu człowieka, strata materjalna, rozgoryczenie i inne przykre następstwa na niekorzyść jego i ogółu.

Zastanówmy się nad tem i przyjdziemy do przekonania, że najmniej ma w tem winy młodzieniec. Główna przyczyna tkwi w systemie wychowania i kształcenia.

W jaki sposób możnaby temu zapobiec?

Przedewszystkiem trzebaby wielką uwagę zwrócić na kandydatów leśnych:

1) czy odpowiadają wymogom pracy leśno-łowieckiej,

2) dać możność kandydatowi naocznie przekonać się, co od niego zawód leśnika będzie wymagał,

3) w jakich okolicznościach jego praca zazwyczaj musi być wykonywana — i



Landafors. Lis srebrny.
Do art. „Z hod. zwierz." na str. 505.

4) co wzamian obrany przez niego zawód dać mu może.

Tym badaniom i próbie winni podlegać wszyscy bez wyjątku kandydaci leśni, niezależnie od posiadanych kwalifikacyj szkolnych.

Z tego wynika, że praktyka powinna poprzedzać studja. Praktyka ta winna mieć na celu:

a) wyjaśnienie, czy dany kandydat przedstawia odpowiedni materjał na leśnika, czy posiada pewne przymioty osobiste,

b) czy zdradza zamiłowanie do tego zawodu — i

c) jeżeli tak, to dać mu wzorowe podstawy, o ile możności we wszystkich działach gospodarstwa leśno-łowieckiego. Nieodpowiedni element zawczasu usuwać.

Lecz trzeba zwrócić uwagę, **ażeby ta praktyka traktowana była poważnie.** Musi zatem spoczywać w odpowiednich rękach, być naukowo wychowawczą

i prowadzoną systematycznie. Pierwsze kroki przyjęte praktycznie pozostają na długo w pamięci młodzieńca i z tem właśnie trzeba się liczyć.

Jest to praktyka wstępna, lecz nie może być krótkotrwała. Musi ona obejmować wszystkie sezony pracy leśno-łowieckiej, w każdym razie trwać powinna conajmniej jeden rok. Dalsze, praktyczne dokształcenie może się odbywać podczas studjów i po ich ukończeniu. Tu określenie czasu praktyki nie da się oznaczyć; zależnie od uzdolnień, może trwać rok do dwóch lat.

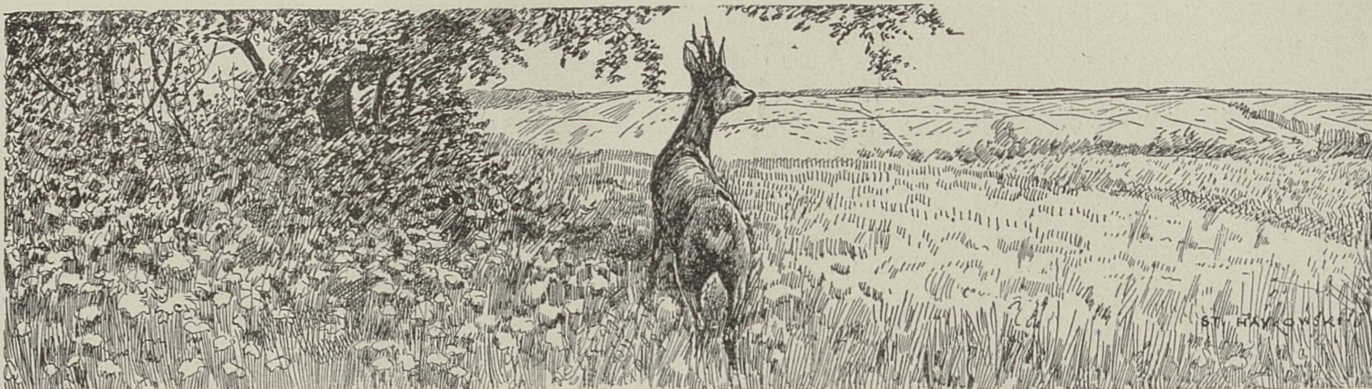
Zachodzi teraz pytanie, czy mamy odpowiednie ku temu placówki w lasach państwowych?

Niestety, do dziś właśnie takiej placówki nie mamy, o ile bowiem gospodarka leśna stoi na swej wyżynie i wzmaga się jej intensywność, o tyle w dziedzinie łowieckiej panuje jeszcze **chaos.**

Czas więc wielki, ażeby przystąpić do zorganizowania takich placówek „Wzorowego Gospodarstwa Leśno - Łowieckiego".

EDMUND WAGNER.

(Dok. nast.).



Z hodowli zwierząt futerkowych w Szwecji.

Przebywając od czerwca r. ub. w środkowej Szwecji (Hälsinkland), miałem możność obznajmić się nieco ze stanem hodowli zwierząt futerkowych w tym kraju i poniżej podaję parę najogólniejszych uwag o tej dziedzinie produkcji, oraz opis jednej z większych, szwedzkich farm hodowlanych, którą zwiedziłem w końcu ubiegłego stycznia.

Pierwszą parę lisów srebrnych sprowadzono do Skandynawji z Ameryki dopiero w 1913 r., gdy tymczasem w Ameryce hodowle lisów zapoczątkowane zostały już w 1896 r. Parę powyższą sprowadzono do Norwegji i zapłacono za nią wprost bajeczną cenę 60.000 koron szewedzkich (korona = 2,4 zł.). Obecnie Norwegja posiada około 30.000 lisów srebrnych i niebieskich, co stanowi więcej niż połowę, ogólnej ilości ich w Europie. Szwecja poszła na tem polu w ślady swego północno-zachodniego sąsiada i posiada obecnie już pokaźną ilość tych zwierząt. Robi się tu również szereg prób co do możliwości hodowania innych, na razie przeważnie amerykańskich zwierząt*), z zupełnie dobrymi wynikami. Hodowle te należą jednak do bardzo kosztownych i do pewnego stopnia ryzykownych, ze względu na poważne sumy potrzebne do nabycia materjału hodowlanego. Samo założenie farmy dla hodowli lisów i innych zwierząt futerkowych, oraz dalsze jej prowadzenie już jest bardziej przystępne i nie nastręcza poważniejszych trudności.

Sytuacja na rynku futrzanym jest jednak obecnie pewna i wysokie ceny za skórki oraz materjał hodowlany są bardzo silną podnietą dla coraz większego rozwoju tej hodowli. Małe farmy po kilka lisów dosyć często się spotyka w środkowej Szwecji i wielu zamożniejszych włościan posiada po kilka klatek, a nie rzadko też kilku łączy się i wspólnie zakładają większe przedsiębiorstwo. Istniejące dotychczas dwa związki dla hodowli lisów srebrnych i niebieskich mają w najbliższej przyszłości połączyć się w jeden przy pewnym udziale ministerstwa rolnictwa, utworzyć państwowy związek hodowli lisów. Celem tej organizacji będzie zaprowadzenie państwowej księgi rodowodów oraz nadanie na przyszłość hodowli, określonego kierunku, na zasadzie zdobytej dotychczas praktyki i doświadczenia. Jesienią r. ub. urządzono w Sztokholmie pierwszą wystawę srebrnych i niebieskich lisów.

Zwiedzona przezemnie farma futerkowa, znajduje się w Landafors okr. miasta Söderhamm. Farma ta ma obecnie na celu wyłącznie hodowlę materjału rozpłodowego, co daje jej pewniejsze gwarancje finansowe, ze względu na wielki popyt na żywe zwierzęta. Podstawę hodowli stanowią lisy niebieskie, których jest około 200 sztuk, następnie kilka lisów srebrnych, łasice „mink" w ilości około 70 sztuk, oraz w ostatnich czasach sprowadzone z Ameryki 3 skunksy. Farma w Landafors ma już trzyletnie doświadczenie i uchodzi za jedną z większych.

Farma zajmuje około 3 ha powierzchni porosłej lasem sosnowo-świerkowym. Jest to łagodne, południowo-wschodnie zbocze, usiane typowymi tutaj, licznymi głazami, które urozmaicają wnętrza klatek. Cały teren otoczony jest 2½-metrowym płotem z siatki drucianej, wkopanej dosyć głęboko w ziemię. Wewnątrz tego ogrodzenia idą regularne uliczki

*) Hodują kuny, łasice („mink") [Mustella (Lutreola) visun] pracze amerykańskie-Pration Cator, oraz skunksy.

krzyżujące się prostopadle, a resztę miejsca zajmują klatki. Zrobione są one z sosnowych balików, obitych drucianą siatką, taką, jak ogrodzenie. Siatka sięga 70 — 100 ctm. w ziemię i jest tam zagięta do wewnątrz, aby uniemożliwić lisom wydostanie się przez podkop. Przeważnie w klatce rezyduje jedno zwierzę, ale w ścianie z sąsiednią jest rodzaj rynny zamykanej, przez którą można lisy przepuszczać z zagrody w zagrodę, w zależności od potrzeb. U góry żadnego nakrycia niema, oprócz lekkiego zagięcia siatki do środka, nie zachodzą bowiem obawy, aby lis mógł tak wysoko skoczyć. Za legowiska służą wewnątrz klatek, budy na nóżkach ze skośnym, otwieranym dachem. Wejście stanowi rynna drewniana, około 1,5 m. długa, mająca upodobnić wchód do naturalnej jamy. Drzew wewnątrz zagród nie usunięto, stanowią one cień lasu, a pozatem zbliżają swą obecnością podobieństwo wnętrz farmy do otaczającego ją ze wszech stron, lasu.

Dla ochrony i lepszej kontroli są zbudowane dwie wieże obserwacyjne, z których można odrazu ogarnąć wzrokiem całą farmę i odkryć nieproszonego gościa lub ewentualny nieporządek.

Ze względu na wielką wartość, jaką stanowią lisy, farma jest oświetlona elektrycznością, a oprócz tego w nocy czuwają stróże i spuszcza się psy, które przyzwyczaiły się już do swych kuzynów za kratami i nie reagują na nich zupełnie.

Lisy wyglądają dobrze, są bardzo łagodne i ciekawie spoglądały na moje usiłowania, aby je utrwalić na błonach fotograficznych. W tym czasie były one specjalnie ożywione, co należy przypisać trwającemu okresowi cieczki, a również świeżo spadły, a spóźniony mocno w tym roku śnieg zdawał się dodawać im humoru.

Na pożywienie lisów składa się dosyć urozmaicone menu. A więc mięso, ryby, czarny chleb i specjalnie sprowadzany z Ameryki t. z. keks. Daje się tego odpowiednie porcje, przeważnie raz tylko na dzień.

Lis niebieski rozmnaża się, w niewoli nieco trudniej od srebrnego, ale, jak wykazało doświadczenie w Landafors, klimat szwedzki doskonale mu służy, urodzone bowiem w kraju mają daleko piękniejsze futro, niż importy amerykańskie.

Normalnie roczne zwierzę idzie już na sprzedaż, a cena za taką hodowlaną parę niebieskich lisów waha się od 3 do 4 tysięcy koron, podczas gdy para srebrnych kosztuje od 4 do 10 tysięcy. Futro lisa niebieskiego najładniejsze jest w grudniu i taka skórka kosztuje w Szwecji około 400 koron.

Oprócz lisów hoduje się w Landafors łasice („mink"). Jest to zwierzątko mniej więcej wielkości tchórza o ciemnem futrze i białem podgardlu. Głowa przypomina mocno naszą polną łaskę, ale za to „mink" posiada puszysty ogon.

Pomieszczenie ich stanowi długi budynek drewniany, którego ściany są z odpowiednich wymiarów siatki drucianej. Dach w połowie nad zagrodą jest pokryty papą, resztę stanowi siatka. Drzwi klatek otwierają się na korytarz, gdzie też mieszczą się skrzynki stanowiące legowisko łasic. Skrzynki te są przybite do ścian i nie opierają się o podłogę, mają przytem podnoszone wieko dla możności skontrolowania ich wnętrza. Łasica ma otwór wprost do klatki, gdzie każda mieszka pojedynczo.

Hodowla ta idzie stosunkowo łatwo i nie nastręcza dużych kłopotów. Młode przychodzą na świat w maju, przyczem daje się zaobserwować duże wahanie w ilości, bo od 1 do 8 sztuk. Za pokarm łasicom służą prawie te same pokarmy, co i lisom, więc mięso, ryby, chleb i keks amerykański, przyczem tak samo dostają one jeść raz na dzień.

Najpiękniejsze futro łasic jest w grudniu, ale nie hoduje się ich w Landafors na futro, a jedynie dla dalszej hodowli. Za żywą parę „mink" cena wynosi 1200—1500 koron. Za skórkę w handlu płacą około 100 koron. W tym samym budynku, co i „mink", mieszczą się również i skunksy, które czują się tu bardzo dobrze i rokują dobre nadzieje na przyszłość. Niestety, żaden nie dał się wywabić ze skrzynki, aby go uwiecznić na błonie.

Po parogodzinnym pobycie w tej lisiej kolonji, przychodzą do głowy pewne refleksje na temat naszego czerwonego rozbójnika kniejowego.

Zdaje się być kwestją czasu, a może i mody, że przestanie on stanowić okrasę zajęczych polowań, a lepiej opłaci się chować go w klatce, tak, jak jego braci z Ameryki. Być zatem może, iż z czasem rozwinie się i u nas hodowla rodzimych lisów, o ile z punktu widzenia ekonomicznego, będzie się to opłacać. Emocji jednak zdobycia lisiego futra, powiedzmy gdzieś na ponowie, żadne hodowle nigdy nie zastąpią!

Bollnäs.

WACŁAW SZABŁOWSKI.



Landafors. Norki (mink) w klatkach.

Do art. „Z hod. zwierz." na str. 505.



CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Zob. Nr. 24).

6) Często spotykamy się z objawem chorobliwym **krwawego moczenia.** Powodem tego jest pierwotniak z grupy Haesporidia. Dżunkowski pisze, że w jednej z gubernij rosyjskich zachorowało około 40% wszystkich zajęcy. Badając chore sztuki, znalazł w nich bakterje t. zw. Piroplasma leporis, które prawdopodobnie przez kleszcza Haemaphysalis leporis zostały przeniesione. Zające chorujące na objaw moczenia barwikiem krwi, miały śledzionę silnie powiększoną.

7) Z rodziny **tasiemców** pasorzytują w zającach i królikach 3 jej przedstawiciele. Występując licznie, mogą szkodzić bardzo zającom. Największym z tasiemców zajęczych jest Andryga cuniculi, dochodzący do długości jednego metra, o małej główce i bardzo cienkiej szyi. Dalej pasorzytują T. rhopalocephala, z wielką głową, szeroką szyją, oraz członkami równej długości i szerokości. Trzecim z rzędu z pasorzytujących u zajęcy tasiemców jest T. pectinata, najmniejszy, bo 18—40 cm. długi, o małej główce oraz członkach bardzo szerokich.

8) **Bąblowce.** W psach gończych żyje T. serrata, tak nazwana dla kształtu członków z przodu węższych, z tyłu szerszych, wskutek czego boki taśmy wydają się piłkowato zazębione. Główka posiada 4 smoczki i wieniec haczyków. Długość taśmy dochodzi 0,5—1,0 metra. Nabawiają go się psy, zjadając surową wątrobę zajęczą lub króliczą, w której w wielkiem mnóstwie zwykł żyć odnośny bąblowiec, Cisticercus pisiformis, kształtu zazwyczaj groszkowatego (6 — 14 mm. dług., 4 — 6 mm. szer.).

Bąblowce najczęściej żyją na wątrobie lub jelitach. Częstym pasorzytem jamy brzusznej zajęcy i królików jest Cisticercus serialis, którego wielkość dochodzić może do rozmiarów kurzego jaja. Na ścianie zewnętrznej znajdują się skolexy. C. serialis różni się od innych bąblowców tem, że na ścianie zewnętrznej nie pojawia się jeden scolex, ale duży szereg główek na podobieństwo białych plamek. Następuje tu więc rozpłód już w stadjum bąblowca.

Cykl rozwojowy musimy tedy pojmować tu jako przemianę pokoleń, czyli metagenezę, jak u polipów i meduz. Tu bowiem pierwsze pokolenie (bąblowiec) rozmnaża się drogą bezpłciową przez pączkowanie w liczne skolexy, dając pokolenie drugie t. j. tasiemce, które rozradzają się drogą płciową.

Tasiemiec bąblowca C. serialis, T. serialis żyje również w psie i bardzo podobny jest do T. coenurus. Pozatem pasorzytuje w mięśniach Coenurus Lowtzowi Lind., który jednakże większego znaczenia nie posiada.

9) Z grupy **smocznic (Trematodes)** pasorzytują u zająca te same gatunki, które żyją w sarnach. Objawy choroby są te same.

10) **Oskrzelinki (Strongilidae).** Zarazę płucną u zajęcy wywołuje St. commutatus, oskrzelinek zajęczy. Samiec 18—20 mm. samica 28—50 mm., koloru brunatnego. Głównie szerzy się w okolicach wilgotnych. Płuca chorych zajęcy są twarde, ciemno-bronzowe, niekiedy zrośnięte z opłucną ścienną. Krtań zapchana jest oskrzelinkami oraz jego larwami. Podobnież jak u zwierzyny rochmannej, oskrzelinki mogą tworzyć doskonały grunt pod infekcję bakterjami dwubiegunowemi. Zarazę zwalcza się w ten sam sposób jak u sarn. Katar i kurcze żołądkowe, w następstwie czego następuje śmierć, wywołuje u zajęcy St. strigosus lub też St. retortaeformis. Pierwszy, wielkości 8—20 mm., krwawo-czerwony, grubości 15 mm., drugi 5—8 mm. grubości jedwabnej nitki, koloru białego. Często bardzo pasorzytują oba razem. Str. retortaeformis pasorzytuje głównie w jelicie cienkiem, rzadko w żołądku. Objawy choroby są identyczne z objawami tej choroby u sarn. Błona śluzowa jelit i żołądka jest zapalona. Żołądek jest pełen śluzu, w którym właśnie pasorzytują oskrzelinki. Zaraza ta szerzy się głównie wiosną. Wilgotne miejsca trzeba albo odwodnić, albo odgrodzić. Prof. Olt zaleca wykładanie jako karmy, marchwi wydrążonej, w którą wsypuje się środek przeciwrobaczy. Z innych oskrzelinków pasorzytują jeszcze u zajęcy Trichocephalus unguisulatus, długości do 40 mm., o uderzająco wielkiem zgrubieniu na końcu ciała, oraz Oxyurus ambigua. (Samiec 3 — 5, samica 8 —12 mm).

11) **Członkonogi (Artropoda).** Tylko jeden przedstawiciel tej rodziny napastuje zająca, mianowicie roztocze **Leptus autumnalis;** przyczepia się specjalnie do miejsc mniej owłosionych n. p. na spodzie ciała i piersiach, gdzie powoduje czerwienienia, stany zapalne oraz łysienia.

(C. d. n.).

Inż. LEON OSSOWSKI.



O GORDONACH JESZCZE SŁÓW KILKA.

Z zaciekawieniem i prawdziwą satysfakcją śledziłem dyskusję o gordonach na łamach „Łowca Polskiego". Niech mi wolno będzie jeszcze od siebie kilka uwag dodać. Sam wprawdzie nigdy gordonów nie trzymałem, ale w długoletniej swej praktyce kinologicznej i myśliwskiej miałem sposobność kilkanaście tych szlachetnych psów bardzo gruntownie przy pracy obserwować i z nimi polować. Doszedłem do przekonania, potwierdzonego zresztą nieraz przez fachowców, że gordon jest najinteligentniejszym i najbardziej do wszechstronnej tresury nadającym się ze wszystkich angielskich wyżłów. Nos jego przytem w niczem nie ustępuje pointerowi, a ma jeszcze jedną specjalną zaletę, że również dobrze górnym wiatrem węszyć, jak i nosem po ziemi tropić potrafi. Jest to prawdopodobnie atawistyczny zabytek, pochodzący z domieszki krwi bloodhundów z przed dwustu laty.

Doświadczenia moje najzupełniej potwierdzają zdanie p. E. K., że wychowanie gordona powinno się rozpocząć w 4-tym miesiącu życia, właściwa zaś tresura w 7-ym albo 8-ym. Z końcem pierwszego roku tresura w ogólnych zarysach powinna być ukończona, szczyt jednak tresury polowej można najwcześniej z końcem drugiego roku osiągnąć. Forsowanie tempa łatwo wywołuje upór. Tresury specjalnej na tropowca nie należy rozpoczynać przed trzeciem polem, mogłoby to bowiem psa nie zupełnie dojrzałego zbałamucić. Prawidła te nie dotyczą jednak wyłącznie gordonów. Gdybyśmy chcieli angielskie, albo irlandzkie setery, albo nawet pointery wszechstronnie tresować, a za wcześnie się do tego wzięli, to byśmy prawdopodobnie również na nieprzezwyciężony upór natrafili.

Najlepsze psy, jakie w życiu swojem widziałem, były gordony „Shot" i „Lady" ś. p. Münster'a w Weillingau koło Wiednia. Wystawił on im pomnik wieczysty w pismach swoich „Der Hirschruf" i innych. Tresura tych psów była wprost bajeczna. Miało się wrażenie, że między panem a psem jest jakieś tajemnicze fluidum, które psu każe każdą myśl pana wykonywać. „Lady" np., która w polu rozwijała tempo godne pointera, na 200 — 300 m. odległości chwytała najdrobniejsze kiwnięcie głową lub ręką i momentalnie na to reagowała. Wyglądało to tak, jakgdyby na to właśnie była przygotowana i tego znaku oczekiwała.

Miałem z nią raz ciekawe zdarzenie. Zasiedliśmy z M. na kozła, którego on już dawno sobie upatrzył, a jakoś nie mógł na strzał jak się należy, dostać. Siedzieliśmy na desce, misternie między gałęziami starego dębu umocowanej. „Lady" odłożył M. na parę metrów przed dębem, nie zbadawszy jednak dokładnie miejsca, wskutek czego nie spostrzegł, że suka leży właśnie wporzek przesmyku. „Lady" leżała, jak z bronzu ulana. Po jakimś czasie słyszymy nagle szelest i z krzaku, tuż nad suką, wyłania się główka kozy. Zdrętwieliśmy obaj. M. w myśli żegnał się już z kozłem. Koza tymczasem wyciąga szyję, węszy, a ja widzę wyraźnie, że suka oddech zaparła, — koza przeskakuje zgrabnie przeszkodę i wolnem tempem znika w krzakach. Po chwili „Lady" podnosi głowę, rzuca nam spojrzenie pełne tryumfu i zamiera znowu w bezruchu. W pięć minut potem kozioł, tak dawno upatrzony, leżał także bez ruchu. A M. zlazłszy z drzewa, chwycił sukę za głowę i wycałował we dwa pyski.

Innym razem polowaliśmy z M. na jelenie w najdzikszym zakątku Bukowiny, w pobliżu źródeł rzeczki Dorna, czyli ówczesnej granicy Rumunji i Węgier. Towarzyszył nam „Shot", wówczas już 9-letni. M. uczył mię wabić jelenia, a był arcymistrzem w tym kunszcie. Urządzał koncerty godne pióra Mickiewicza. Wsłuchywałem się w te duety, tercety, kwartety, jak ś. p. Jagiełło w śpiew słowików, zapominałem o wszystkiem. A on po głosie poznawał każdego jelenia i dla każdego miał inny sposób wabienia. Mieliśmy wolny odstrzał po jednym jeleniu z wolnym wyborem. Już po dwóch dniach wybór i podział między nami był dokonany, trzeba tylko było zwabić obie sztuki na pewny strzał. Przyznam się, że mi się wcale tak bardzo nie śpieszyło. Byłem tak rozentuzjazmowany tem wspaniałem zjawiskiem natury, którego w takich rozmiarach jeszcze nigdy nie zaznałem, że z chęcią byłbym nawet zrezygnował ze strzału, żeby tylko wykorzystać te rozkosze jaknajdłużej. Wabiliśmy już tydzień blisko i pora wyjazdu się zbliżała, a nie mieliśmy możności strzelania. Raz w ostatniej chwili wiatr się zmienił, innym razem stał jeleń tak niekorzystnie, że trudno było strzelać, to znowu dzielił nas od niego zbyt szeroki wąwóz. Wreszcie pewnego dnia zwabił M. „swego" jelenia na 200 m. Widok wspaniały, olbrzym z wieńcem, jakiego na żadnej wystawie nie widziałem. Stał na wolnem stosunkowo miejscu, jakby posąg jakiś. Wabić dalej byłoby szaleństwem, tembardziej, że dzielił nas znowu od niego niewielki wprawdzie wąwozik, ale wystarczający, żeby go stracić z oczu, albo spłoszyć wsku-

tek zmiany wiatru. M. więc strzela, jeleń dobrze znaczy, ale jednym skokiem znika nam z oczu. M. błyskawicznie kombinuje, że do granicy ledwo 1000 m., a nuż jeleń źle trafiony, przejdzie granicę i marnie zginie, więc wbrew wszelkim prawidłom, najsurowiej zawsze przez niego przestrzeganym, daje znak ledwo dostrzegalny „Shotowi" i ten nam również z oczu znika. Ledwośmy kilkanaście kroków przebiegli, słyszymy w wąwozie głos „Shota", zmieniający się jednak w następnej chwili w ujadanie,—trzask gałęzi, odgłos walki i cisza grobowa. Przebiegamy kilkadziesiąt metrów i zastajemy jelenia wyciągniętego i ciężko dyszącego, a na nim „Shota", trzymającego go kurczowo za gardziel. Podsuwamy się obaj ostrożnie jeszcze kilka kroków, o strzale niema mowy. M. syknął cichutko i ręką dał znak, „Shot" odskakuje od ofiary. Jeleń ostatnim wysiłkiem się zrywa i, zanim M. zdołał się złożyć, chwieje się i pada martwy na ziemię.

Ale przejdźmy do właściwego tematu, który chciałem omówić. Pan E. Karney żali się — nie wiem, czy słucznie, — że jest coraz mniej gordonów na świecie. Że w Polsce ich niema, to racja. Samiśmy temu winni. Nie brak nam szlachetnych zapałów, radości twórczej, ale brak konsekwencji, wytrwałości, pedanterji i solidarności, czyli poczucia wspólności interesów. Zapalimy się do jakiejś rasy, kupimy psa wysokiej klasy, później może i sukę; cieszymy się pierwszym i drugim rzutem, a nie myślimy o odświeżeniu krwi i po kilku latach stoimy bezradni, nie wiedząc, skąd nowego psa wziąć.

Pan T. Marchlewski bardzo trafnie proponuje założenie klubu specjalnego, aby wspólnemi siłami odnowić hodowlę gordonów. Mogę tylko przyklasnąć jego inicjatywie i gorąco życzyć, żeby się jaknajprędzej skrystalizowała.

Gordonów jest jeszcze dosyć na świecie, trzeba tylko wiedzieć, gdzie ich szukać. Że nie są „w modzie", to znaczy tylko, że się je rzadziej w sprawozdaniach z wystaw spotyka. Ale prawdziwi kinologowie-myśliwi nie lubią posyłać psów na wystawy, bo nie hodują dla reklamy i interesu, ale dla polowania. Szukać zatem trzeba przedewszystkiem w studbook'ach klubów specjalnych. O ile mi wiadomo, „Deutscher Pointer- und Setterverein" zawsze jeszcze prosperuje i możnaby tam w każdej chwili zaopatrzyć się w odpowiedni materjał i do użytku zaraz i do hodowli. Prezes klubu, Kunsthändler Hubert Schröfl, München, Ottostrasse 7, posiada podobno najlepsze, pod względem myśliwskim, gordony. Jeżeli idzie o piękność rasową, to wyżej stoi hodowla hr. Strachwitza w Gross-Stein, Deutsch-Oberschlesien, odświeżana importami ze Szwecji, ale brak im poważnej tresury i tradycji myśliwskiej, które, mojem zdaniem, przy rozpoczęciu hodowli są bezwzględnie najpierwszym warunkiem powodzenia. O piękności można w drugiem pokoleniu, przy odświeżaniu krwi, pomyśleć. Powyższy klub, jak zresztą każdy specjalny klub w Niemczech, ma specjalnego referenta dla kupna, sprzedaży, importu etc. Jest nim w tym wypadku p. Georg Keller, Frankental, Pfalz.

Jak obecnie sprawa gordonów w Austrji wygląda, nie wiem. Możnaby się o tem ewentualnie dowiedzieć w sekretarjacie „Oest. Kynologen-Verband", Wien I, Minoritenplatz 3.

Jestem zdania, że dla nas najkorzystniejby było sprowadzać gordony z Niemiec. Wiemy bowiem dobrze, iż nigdzie hodowla psów rasowych nie jest tak racjonalnie zorganizowana, jak tam właśnie. Hodowlą psów myśliwskich zajmują się przeważnie myśliwi. Wreszcie sprzedaż, jeżeli się odbywa za pośrednictwem klubu, stoi pod kontrolą tegoż. Interesantom zaleca się bardzo, przystąpić jako członek, do specjalnego klubu, wtedy ma się bowiem gwarancję odpowiedniego uwzględnienia możności być zawsze „au courrant" tego, co się dzieje.

W Niemczech przyjętem jest ogólnie, że się psa myśliwskiego kupuje na kilkotygodniową próbę. Cenę kupna składa się w klubie, o ile jeden z kontrahentów jest członkiem klubu, albo też w redakcji czasopisma, jeżeli tranzakcja odbywa się na podstawie ogłoszenia. „Wild und Hund", „D. Jäger-Zeitung" i „Der Deutsche Jäger" ogłaszają stale, że się takiego pośrednictwa podejmują. Cenę kupna otrzymuje sprzedający, gdy się wykaże poświadczeniem kupującego, że jest zadowolony z kupna i zgadza się na wypłatę.

Młody mój kolega znaku św. Huberta, p. J. Wajand usłuchał swego czasu mojej rady, i dzięki temu mógł w przeciągu ostatniego roku dla siebie i przyjaciół swoich przywieźć, lub też sprowadzić, około tuzina pointerów i seterów najpierwszej klasy, które budzą sensację, gdziekolwiek się pokażą. Znając szlachetną ambicję łowiecką i wielką uprzejmość p. W., jestem przekonany, że bardzo chętnie gotów będzie udzielić Braciom Znaku św. Huberta potrzebnych informacyj.

Uprzedzam jednak ponownie, że również, jak łowiectwo, kinologja jest sportem ideowym, opartym na poświęceniu się moralnem i materjalnem. Nietylko chęć zysku, ale nawet oszczędność w hodowli psów, szczególnie myśliwskich, są wykluczone: „Za tanie pieniądze psy buty szyją".

KALM-PODOSKI.

SZKODNIK.

Niema większego szkodnika i niszczyciela ponad człowieka!

Ze swoją okrzyczaną pseudo kulturą i jakąś niby ochroną i obroną w interesie drugich, wziął sobie za zadanie, a poniekąd i za cel wytknięty, bronić pokrzywdzonych — a tępić bez miłosierdzia wszystko, co uważa za szkodilwe w jego pojęciu, a więc zagłada i śmierć jastrzębiom, lisom, wydrom, a nawet curiosum (!) wydanie wyroku na piśmie, szlachetnej zwierzynie, ozdobie naszych lasów i pól, sarnom i kozłom, — z powodu niby jakiejś zarazy racicowej. Zakaz cofnięto, gdyż nawet chłopi przychodzili z zapytaniem w oczach: „czy pany podurıły?" (panowie powarjowali).

Pewnie, że niejeden czekał może na to, i woda na jego młyn i żniwo udało mu się w zupełności, lecz drugi, dziesiąty i setny pytali się: jakto? — Gdy jeden człowiek zachoruje, to zaraz legjon ludzi pokotem położyć? Gdy jedna krowa zachoruje, to zaraz zamknąć powiat i wygłodzić tysiące dzieci, i karmiącym matkom nie dać krzty mleka? — Gdy para sarn dostała jakąś chorobę racicową, to zagłada i śmierć całej rzeszy sarn i kozłów, aby zadość uczynić nierozumnej biurokracji naszej przy zielonym stoliku!

Zostawmy przyrodę w spokoju. Niech ręka wandala nie tyka świętości. Niech bezecna łapa, lasu polskiego nie dewastuje. Serce się kraje, gdy się patrzy na halawy w naszych Karpatach i Tatrach. Zarówno państwowe, jak i prywatne lasy niszczeją. Tartaki roją się wprost na każdym kroku, a nasze dęby, buki, sosny i świerki wędrują hen za morze. Stacje zabite wagonami pełnymi desek i drzewa.

Uderzmy się w piersi i krzyczmy, nasza wina, nasza wina, nasza bardzo wielka wina!

Tak, nasza wina! po trzykroć nasza! Siebie winujmy tylko i winować będziemy, a nie, jak to u nas w zwyczaju, tylko ojców naszych winujemy. Tak dalej być nie może.

Za dużo mamy pseudo-myśliwych i za dużo krytyków w Polsce.

Taki nowoczesny egoista, czyli „homobestia" zdolny do wszystkiego i na wszystko. On jeden mąż opatrznościowy, zdolny do podpisania wyroku na wszystko. Zapominamy, że zagranica zazdrości nam naszej ustawy.

Zapominamy, że policja sanitarna znajduje się w przyrodzie stworzona przez Boga-Stwórcę, i jej to dzieło, a nie ludzkie.

Bo proszę mi powiedzieć, kto więcej zniszczy ryb w stawach, rzekach i jeziorach, czy wydra, która jest dziś już unikatem, jak niedawno nosorożec wykopany w Staruni, czy chłopstwo, lub kilkudziesięciu łazików brodzących całymi miesiącami po wodzie i w wodzie, wyłapując wprost drobiazg, a nawet nasienie. A podczas tarła, gdy ryba jest jakby na wpół pijana z powodu zapładniania się, setki hołoty ludzkiej, powojennych homo-bestyj w ludzkiej postaci, tysiące ryb garnie za pazuchę (pod piersiami).

Będąc dzieckiem, pamiętam jak dziś, mieszkałem w Założcach; co niedziela wyjeżdżaliśmy łódką ze ś. p. ojcem moim na słynny staw Założecki i tu wśród szuwaru i trzcin widziałem całe bogactwo wodne: kaczki i ryby, liny, karpie i szczupaki metrowe.

Wydra ś. p. Prokopa Lohra, leśniczego i zarazem stawniczego w Załoźcach Starych, na rozkaz wynosiła rybę ze stawu. Co za rozkosz dla nas, a chluba dla ś. p. Lohra.

A dziś na wydrę podpisuje się wyrok śmierci.

Znam z dziecinnych lat bajeczkę łowiecką, że gadzina zjadała codziennie 1 człowieka i we wsi tej zapanowała ponura i przygnębiająca atmosfera.

Dziś ją porównać mogę śmiało do czasów dzisiejszych, ale tylko w odwrotnym stosunku.

Nie sięgajmy ręką po nieskalany śnieg na naszych turniach górskich! Kochajmy i miłujmy nieprzyjacioły nasze, bo będzie smutne i to zapewne już niedługo. Niech nauczycielstwo wpaja miłość przyrody w młodzież naszą, jak to uczynił profesor gimn., pan Stiefel, nakazując uczniom całego gimnazjum porobić ze skrzynek schrony w celu podkarmiania naszych zimowych pocieszycieli, ptaków.

Nie zapominajmy, że najgorszego zbrodniarza przedstawiają łasce Prezydenta i Ten go uwalnia lub zmniejsza karę.

Nie skazujmy więc naszej, i tak już zmniejszonej i wyniszczonej zwierzyny na śmierć i mękę przez lada wystrzał — „ot tak sobie, aby tylko puknąć!" — 80 — 100 — czy wreszcie 120 kroków, wszystko jedno — „abym sobie tylko palnął" — a zwierzyna w ukryciu na mrozie powolnie kona w mękach i udrękach.

Bądźmy wreszcie wzorem dla innych i rekordowe polowania niech raczej znikną z naszych kronik myśliwskich.

Bądźmy wreszcie tymi, co więcej czytają i uświadamiają drugich, a z pewnością znikną kwasy i zabłyśnie prawdziwa zorza słoneczna nad lasami naszymi, łanami i wodami, bo bez ptactwa i zwierzyny przyroda byłaby głucha, jak dzwon bez serca.

Nakoniec pozwolę sobie powtórzyć znaną cytatę z Estetyki łowiectwa p. Wł. Janta-Połczyńskiego:

— „Natura jest jak lustro, odbija z serca ludzkiego to tylko, co w niem się przegląda, a kto w niem nic nie widzi, w tego duszy nie odbija się piękno, które daje nam łowiectwo".

Kołomyja.

STANISŁAW HALENIAK.

CZY ŻUBR ZGINIE Z POWIERZCHNI ZIEMI?

W latach wojny światowej 1914 — 1918 z Białowieskiego stada z 536 *) żubrów żaden nie ocalał.

Tylko rozrzucone zwierzyńce, zoologiczne ogrody i miejscowości, dokąd ten szlachetny zwierz był przed tym okresem wywieziony, darowany lub hodowany, zachowały żubra w ilości 60 (66) szt.

Zadaniem więc jest obecnem, by z tych 10 sztuk pozostałych w Polsce, rozmnożyć je ponownie. Czy to jest wykonalne?

W zwierzyńcu carskiej rezydencji w Gatczynie, mniej więcej w latach 1885—8, były więzione w ciasnej zagrodzie 3 żubry. Okropny wygląd tych królów puszczy prawdopodobnie dał wątek Aleksandrowi III, by wypuścić je do okolicznych lasów, co też było wykonane w 1892 roku.

Z historji bytowania tego małego stada wiadomem jest, że pomimo słabego dozoru, słabego odstrzału, w późniejszych latach rozmnożyły się tam do 17 sztuk, pomimo że w suchym którymś roku był znaleziony stary żubr uduszony, który wpadł przodem do stromego dołu, u wodopoju, skąd się już nie wydostał; kilka zaś starych samców stale

*) Podług innych danych, było ich w 1914 r. 737 szt.

wędrowało het! gdzieś do Nowogrodzkich lasów, skąd niektóre łapano i przywożono z powrotem.

Stąd wniosek, że swoboda dla hodowli i rozpłodu żubra jest konieczna i że klimatyczne warunki są dla niego dość obojętne; klimat Petersburga i Białowieży znacznie się różnią, a tem więcej od północnego Kaukazu!

Nasuwa się też odpowiedź i na bardzo ważne zagadnienie — rozpłodu w bliskiem, pokrewnem skrzyżowaniu tego gatunku; fakt osiągnięcia 17 szt. z kilku, przemawia za tem, że natura żubra znosi tę okoliczność dość spokojnie.

Artykuł J. Ejsmonda o ponownem zahodowaniu żubra w Białowieży, mówi sam za siebie. Przy dobrej ochronie i hodowli są duże szanse rozpłodu żubra w tej, prastarej kolebce jego bytowania.

Gdyby do tej hodowli przyczyniły się też i inne ośrodki istnienia żubra, można spodziewać się takiegoż zwycięstwa, jakie osiągnęli amerykanie, odnawiając ród bizona do obecnej, imponującej cyfry — aż 15,000 sztuk! Tembardziej, że dalsze doświadczenie krzyżowania bizona z żubrem należałoby kontynuować, mając dobre, początkowe wyniki, o ile jest już wiadomem, że te bastardy są płodne.

Należy przewidywać, że najtrudniejszem zadaniem będzie ochrona żubra od kłusowników i od chorób zakaźnych.

Gdyż wiadome są fakty wprost straszne!... Właściciel, magnat — ginie w oczach kilku świadków z ręki kłusownika i dopiero po kilku latach wypadek wyjawia zbiega- -zbrodniarza. Albo na polowaniu na tokach w 1928 r. w Kongresówce! — kłusownik parokrotnie strzela do pułkownika i umyka bez śladu...

Jakimże sposobem można ochronić żubra, gdy człowiek jest narażony tak bezczelnie i... bezkarnie? I to w zaludnionej miejscowości, — nie zaś na przestworzach głuchej puszczy!

Co zaś do ochrony zdrowia żubra — sprawa się przedstawia łatwiej: teren Puszczy — ochroniony od wypasu bydła — będący też pod nadzorem naszych sił fachowych — niezawodnie da wyniki dodatnie, — zwłaszcza przy racjonalnej hodowli dobrze zbadanej, którą można i należy tu zastosować z całą precyzją i skrupulatnością.

Wobec powyższych, krótkich i bardzo pobieżnych obserwacyj i wywodów, na podstawie historji życia żubra oraz danych literatury polskiej w tym przedmiocie, można z całą ufnością patrzeć naprzód, licząc na lepszą przyszłość rozwoju żubra w Polsce.

ST. KONARZEWSKI



Zawody myśliwskie w Regulaminie Międzynarodowym.

W r. 1931 Międzynarodowe Zawody Strzeleckie organizuje Polska. Jako teren Zawodów obrano Lwów. Ponieważ corocznie do programu zawodów organizowanych przez Międzynarodowy Związek Strzelecki (Union Internationale de Tir) dołącza się również i program Międzynarodowej Federacji Strzelania z Broni Myśliwskiej (Fédération Internationale de Tir aux Armes de chasse), należy przewidywać, że zawody w strzelaniu myśliwskiem odbędą się również i u nas.

Ze względu na to, iż przygotowania do tych zawodów zostały już rozpoczęte, prace programowe trwają, a w roku bieżącym do programu Narodowych Zawodów Strzeleckich, mających stanowić rewję naszych sił sportowych przed imprezą międzynarodową w roku przyszłym, zostaną włączone strzelania myśliwskie podług powyższego programu, — sądzimy, iż będzie na czasie podanie ścisłego tłomaczenia regulaminu powtarzanego rok rocznie na każdych Zawodach Międzynarodowych. Niniejszego tłomaczenia dokonano z kopji angielskiej Regulaminu Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich w Sztokholmie w roku 1929.

F.

Strzelanie do rzutków.

F 1: Strzelanie jednostkowe
F 2: Strzelanie zespołowe.

Przepisy ogólne.

Każde państwo może zgłosić najwyżej 8-u strzelców.

Na strzelnicy znajduje się 15 maszyn do wyrzucania krążków.

Stanowisko strzelców umieszczone jest na 15 metrów za maszynami.

Opłata wpisowego jest równocześnie opłatą i za krążki.

Strzelanie rozpoczyna się codziennie o godzinie 8-ej.

Zawodnicy mogą kupować na strzelnicy naboje fabryki Gyttorp (fabryka amunicyjna w Szwecji) o łuskach długości 70 mm po cenie 16 koron szwedzkich (38 zł. 40 gr.) za setkę.

Program strzelania

Strzelania ćwiczebne odbywają się w dniach 11 i 12 sierpnia.

Pierwszy dzień zawodów 13 sierpnia obejmuje strzelanie do 100 krążków na jednego strzelca.

Drugi dzień zawodów 14 sierpnia obejmuje strzelanie do 100 krążków na jednego strzelca.

Trzeci dzień zawodów 15 sierpnia obejmuje strzelanie do 100 krążków na jednego strzelca.

Dodatkowe zawody (poule) w dniach 16 i 17 sierpnia.

F 1: Zawody jednostkowe.

Wpisowe wynosi 25 koron szwedzkich (60 zł.) za każdą setkę krążków, lub też razem za całość mistrzostw jednostkowych: 75 koron (180 zł.).

Mistrzostwo Europy przyznaje się temu strzelcowi, który w 2-ch pierwszych dniach, czyli na pierwszych 200 krążków, rozbije największą ilość krążków. Strzelcy z po za Europy są do tych zawodów również dopuszczeni.

Mistrzostwo Świata przyznaje się temu strzelcowi, który rozbije największą ilość krążków we wszystkich 3-ch dniach strzelań indywidualnych, a więc z 300 krążków.

F 2: Zawody zespołowe.

Każde państwo może zgłosić tylko 1 zespół z 6-u strzelców, przyczem ocenia się wynik 4 najlepszych. Nazwiska zespołów państw winny zostać zgłoszone do Kierownictwa Zawodów nie później jak o godz. 12-ej dnia poprzedzającego zawody.

Przy ustalaniu wyników zespołów państw bierze się pod uwagę wyniki strzelców w strzelaniu indywidualnem, o ile ci sami zostali poprzednio zgłoszeni jako zespół, czyli każdy strzelec strzela tylko 1 raz— pełny program indywidualny, który jest jednocześnie programem zespołowym.

Mistrzostwo Europy dla zespołu przyznaje się na podstawie wyników strzelców w 2-im dniu strzelania, przyczem każdy strzelec strzela do 100 krążków. Dopuszczone są również zespoły państw pozaeuropejskich.

Wpisowe wynosi 50 koron (120 zł.) za każdy zespół państwowy.

Mistrzostwo świata polega na strzelaniu do 200 krążków przez każdego strzelca i jest sumą wyników osiągniętych w 2-im i w 3-im dniu strzelania.

Wpisowe wynosi 50 koron za każdy zespół państwowy.

PRZEPISY ZAWODÓW.

Przepisy ogólne.

1. W zawodach mogą brać udział jedynie amatorzy.

Każde zgłoszenie zawodnika przez dane państwo winno zawierać poświadczenie, iż zgłoszonych wolno uważać za amatorów na mocy przepisów o amatorach, które istnieją w sporcie międzynarodowym.

2. Strzelec może zostać wykluczony z udziału w zawodach na skutek niezastosowania się do przepisów podanych w programie.

Przepisy na strzelnicy.

1.Dzienna serja 100 krążków zostaje podzielona na następujące kolejne serje:

10 — 10 — 10 — 15 — 15 — 20 — 20.

2. W czasie nabijania i do czasu rozładowania, broń winna być skierowana lufą w stronę maszyn.

Przy zmianie miejsc strzelba winna być otwarta.

Maksymalny kaliber dopuszczalny jest kal. 12, przy maksymalnym ładunku śrutu 36 gramów, maksymalna grubość śrutu: 2,5 mm, czyli angielski Nr. 6.

3. Strzelcowi wolno odmówić strzału do krążka w następujących wypadkach:

— jeżeli rzutek nie zostanie wyrzuconym natychmiast po zawołaniu przez strzelca „daj". W tym wypadku winien strzelec natychmiast odjąć broń od ramienia;

— jeżeli rzutek zostanie wyrzucony przez niewłaściwą maszynę.

Pozatem i niezależnie od tego, czy strzelec strzelił czy nie, nowy rzutek zostanie wyrzucony z polecenia sędziego, jeżeli:

— rzutek przed strzałem był uszkodzony i zauważono to w czasie lotu;

— rzutek chybiony upadł wewnątrz promienia 20 metrów od maszyny.

4. Strzał będzie uważany za trafiony, jeżeli widocznem będzie, iż część rzutka strzelonego odpadła.

5. W razie niewypału z 1-go strzału, strzelający może zażądać podania nowego rzutka.

Jeżeli za drugim strzałem nastąpi niewypał (prz. tłum.: a za pierwszym strzałem chybienie), strzelec otrzymuje nowy rzutek, ale musi pierwszym strzałem rozmyślnie chybić, poczem może rozbić strzałem drugim.

6. W czasie zawodów urzęduje równocześnie 6-u sędziów.

7. A. Członek zespołu lub przedstawiciel zespołu państwowego, chcący złożyć protest w czasie strzelania, winien podnieść rękę do góry. Sędzia w takim wypadku zatrzymuje strzelanie i decyduje odrazu co do ważności protestu.

B. Protesty odnośnie broni, amunicji lub uchybień przepisom strzelania, winny być złożone na piśmie tego samego dnia, do którego się odnoszą, u Kierownika Strzelania.

Decyzje sędziów są bezapelacyjne.

(Dok. n.). J. PODOSKI.



— **Podatek od polowania.** — Sejmik miechowski wyznaczył bardzo wysoki podatek od polowania, bo aż 30 gr. od 1 ha, dzierżawionego terenu. Czy sejmik ma prawo wyznaczać tak duży podatek i na jakiej podstawie? Na tutejszych terenach więcej jest kłusowników niż zajęcy; i gdyby każdego złapanego kłusownika ukarano wg. ostatniej ustawy łowieckiej, byłby większy zysk niż z myśliwych, którzy będą zmuszeni pozrzekać się z dzierżawionych terenów, gdyż nie będziemy w stanie płacić oprócz czynszu dzierżawnego, tak wysokiego podatku, a wtedy kłusownicy będą spokojnie polować na niewydzierżawionych terenach. — **Kazimierz Urbański.**

Odp. — Sejmik miechowski nie ma prawa wyznaczać podatku od wykonywania polowania w wysokości 30 groszy z hektara. Według § 13 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 18 marca 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 31 poz. 317 z 1924 r.) województwo kieleckie zostało zaliczone do drugiej strefy, dla której najwyższa norma według rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 4 sierpnia 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 78 poz. 759) jest ustanowiona w wysokości 10 groszy z hektara. Należy więc z tego tytułu wymiar podatku zaskarżyć lub też wnieść skargę do władzy nadzorczej, którą jest urząd wojewódzki. — **W. W. G.**

— **Tresura psów.** — Jakie są książki o hodowli i tresurze psa do polowania wyżła, oraz, w której książce by można znaleźć, jak się rozpoznaje rasy wyżłów? — **A. Dobrski.**

Odp. — W języku polskim jedyną, obszerniejszą książką o tresurze psów myśliwskich (wyżłów) jest ks. Niedbała „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła domowego" (Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań). Szczegółowego opisu ras nie posiada. W języku niemieckim znakomita jest praca Hegendorfa „Der Gebrauchshund" (Berlin verlag von Paul Parey). Ta zawiera potrzebne ryciny i opisy poszczególnych ras wyżłów. Wreszcie we francuskim znakomita jest praca Paul Caillard „Des chiens anglais" (Librairie de Paris Firmin Didot et C-ie Imprimeurs — Editeurs 56 Rue Jacob Paris). — **W. W. G.**

— **Podatek wsteczny.** — Przed rokiem wydzierżawiliśmy od gminy Rożniatów prawo polowania za kwotę zł. 200 rocznie. Pismem z dnia 13 b. m. zarząd miasta wymierzył nam podatek w wysokości zł. 65 za rok 1929. Czy podatek gminy w wysokości 32.5 proc. czynszu dzierżawy odpowiada wymogom nowej ustawy, czy może podatek obowiązywać za rok poprzedni, oraz co należy nam przedsięwziąć, by uniknąć płacenia tak wysokiego podatku? — **Koło Łow. w Rypnem.**

Odp. — Na zasadzie § 13 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 18.III.1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 31 poz. 317) województwo stanisławowskie zostało zaliczone do IV strefy podatkowej. Na zasadzie zaś § 1 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 4.VIII 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 78 poz 759) IV strefa płaci 1 8 grosza z ha. Podatek więc w kwocie 5 gr. z ha został nałożony w wysokości nadmiernej.

Podatek za okres wsteczny nakładany być nie może, stanowiłoby to bowiem naruszenie zasady, że ustawa wstecz nie obowiązuje. Gdyby więc podatek w ten sposób nałożony został, to władze nadzorcze winny z urzędu w taką sprawę wejrzeć i podobne bezprawie niezwłocznie uchylić. Podatek przez władze komunalne może być wymierzany dopiero po uchwaleniu i zatwierdzeniu w ustanowionym trybie statutu podatkowego za okresy czasu następujące po wprowadzeniu w życie tego statutu, nigdy zaś wstecz.

W. W. G.

— **Stempel od dzierżawy.** — Mam pisemne zezwolenie właściciela polowania na prawo polowania na obszarze 250 ha w ciągu 6 lat. Korzystałem z powyższego 2 lata. Obecnie starostwo zażądało, by właściciel oznaczył w powyższem zezwoleniu wartość tego terenu, i jednocześnie przesłało zezwolenie do Inspektoratu Skarbowego w celu przeprowadzenia opracowania tegoż. Wszystko to w celu, by ściągnąć opłatę stempl. w kwocie 1% od wartości terenu. Gdy zwróciłem uwagę, że ustawa łowiecka nie przewiduje tego, otrzymałem odpowiedź, że na skutek zarządzenia Kontroli Państw. zezwolenie na prawo polowania traktuje się tak samo, jak umowę dzierżawną, i musi być pobierana opłata 1% od wartości terenu, i dlatego powinna być podana wartość i przeprowadzone oszacow. przez Insp. skarb. Czy starostwo w tym wypadku ma rację? — **A. Pławski.**

Odp. — Stanowisko władz nie jest słuszne; zezwolenie na polowanie, udzielone przez właściciela polowania, nie może być przyrównane do umowy dzierżawnej, której istotną cechą jest obowiązek płacenia czynszu dzierżawnego. Jest to zwykłe wygodzenie, precario modo z istoty swej i z przepisów prawa darme i jako takie, niepodpadające pod przepisy ustawy stemplowej. — **W. W. G.**

— **Odmiana kuropatwy.** — Na obszarze gm. Teklówka pow. Zaleszczyki w kartoflach dworskich spotkałem dnia 13 października 1905 roku stadko kuropatw, z których cztery sztuki odstrzeliłem. Kuropatwy te różniły się znacznie od naszych; w szczególności były nieco mniejsze, — na niższych więc biegach, o krótszym, więcej zbitym, zaokrąglonym korpusie; co do ubarwienia zaś, to ogólne tło szare naszej kuropatwy było u nich nieco jaśniejsze, a kolor czerwony naszej kuropatwy był u nich zastąpiony kolorem prawie czarnym; szczególnie ładnie przedstawiała się podkowa u starego kogutka, ustrzelonego wraz z innymi. Były to wogóle bardzo ładne ptaki. Postąpiłem sobie nieoględnie, bo już po drodze do domu zrobiłem z nich prezent, zostawiwszy sobie jedynie ogon kogutka na piórko do kapelusza. Dopytywałem się później wszystkich znajomych myśliwych, coby to mogła być za odmiana kuropatwy.

Nikt mi jednak wyjaśnienia udzielić nie mógł, — jedynie p. Kalkus oświadczył, że w czasie swej działalności miał do spreparowania trzy sztuki takich kuropatw, nie mógł atoli odnaleść nazwisk właścicieli w swych książkach.

H. MALSBURG.

— **Odp.** — Są to prawdopodobnie t. zw. „kamionki", o których Wł. Taczanowski w swem dziele „Ptaki krajowe" (t. II str. 60) mówi co następuje.

„W okolicach wzgórkowatych i jałowych znajduje się stała rasa mniejsza, o wyrazistszych barwach, z ciemniejszą, podkowiastą plamą u samców, a bez żadnego jej śladu u samic. Rasa ta tem się obyczajowo głównie odznacza, że po spędzeniu i rozproszeniu tak twardo przypadają do ziemi, nie poruszając się już wcale, dopóki widzą niebezpieczeństwo, że wyszukanie ich przy pomocy nawet najlepszego wyżła, jest nadzwyczaj trudne. Sam nieraz, widząc miejsce, gdzie zapadły, uporczywie szukałem bez skutku, a dopiero o zmroku przekonałem się, że siedziały w tem samem miejscu, gdzie zapadły, i poruszyły się dopiero, gdy się dobrze ściemniło. Ptaki takie znajdują się we wzgórkowatych okolicach południowej części Królestwa, w północnych i w równinach Mazowsza nigdy ich nie widziałem. Od zwyczaju twardego dosiadywania znane są pod nazwą kamionek".

W. W. G.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**
Agentom niewolno pobierać zaliczek.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Z psiej „łaciny".

Do bardzo srogiego pułkownika melduje się żołnierz.

— Nie boicie się mnie? — pyta pułkownik.

— Nie, panie pułkowniku.

— A czem jesteście w cywilu?

— Pogromcą lwów.

Pasztet z dziczyzny.

Pani A pyta pani B, jak wypadło przyjęcie u ich wspólnej przyjaciółki.

— Pod psem, — brzmi odpowiedź. — Zwłaszcza nie udał się pasztet z dziczyzny.

— Dlaczego?

— Bo był zrobiony według przepisu „pół na pół": jeden zając i jeden wół.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.